

Protokół przesłuchania świadka

0108/3

119

Warszawa, dnia 29 kwietnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy art. 4 Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P.Nr.51, poz.293) przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 k.p.k.-poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Władysław Pec
Imiona rodziców	Michał i Tekla z domu Gmitrzak
Data urodzenia	23.I.1900 r, w Warszawie
Wyznanie	rzym.kat.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, [REDACTED]
Wykształcenie	VII oddziałów szkoły powszechnej
Zawód	kontroler M.Z.K. w Warszawie, ul. Młynarska Nr. 2

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. mieszkałem w Warszawie przy ul. Płockiej Nr. 25. W dniu 2 sierpnia 1944 r. bardzo rano na rogu ul. Wolskiej i Płockiej ludność na rozkaz powstańców wzniosła dużą barykadę. Już około godz. 11-tej wyjechały czołgi niemieckie z ul. Bema, atakując barykadę, następnie obsługa czołgów w ubraniach lotniczych wypędziła wszystkich mężczyzn z dużego narożnego domu przy ul. Płockiej i Wolskiej i pogoniła ich do rozbierania barykady na rogu ul. Wolskiej i Płockiej, a później do dalszych barykad przy ul. Chłodnej i Żelaznej. W grupie tej był zabrany Teofil Dleopolczyk zam. w Warszawie, ul. Płocka Nr. 31. W dniu 3 sierpnia 1944 r. rano wpadły na ul. Płocką oddziały żandarmerii i Kałmuków. Z domów Nr. 23, 25, 31 przy ul. Płockiej, wypędzili mężczyzn zabierając ich do rozbierania barykad, kobiety z dziećmi pogoniły do kościoła św. Wojciecha. Nie wszyscy wtedy wyszli ja n.p. zdołałem się ukryć. Kobiety w kościele nie były strzeżone i przeważnie powróciły do domów wieczorem. Na ul. Płockiej zajął pozycję oddział Wehrmachtu, który pozostał do dnia 4 sierpnia 1944 r. do godz. 10-ej. Przed odejściem żołnierze, wypędzali ludzi do kościoła św. Wojciecha, lecz nie robili tego energicznie. O godz. 10-ej oddziały Wehrmachtu wycofały się, a na ul. Płocką wkroczyły ponownie oddziały żandarmerii i Kałmuków. Dały się słyszeć wszędzie wołania "raus", poczem serie z rozpylaczy. Ja przebywając w piwnicy domu przy ul. Płockiej Nr. 25 i orientując się iż w domach Nr. 25, 23, i 31 odbywają się masowe egzekucje, zdołałem uciec do fabryki makaronów przy ul. Wolskiej Nr. 60, dzięki temu iż fabryka przylegała do naszego domu. W piwnicy fabryki makaronów zastałem zwarty tłum ludności cywilnej, w większości kobiet i dzieci. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 12-ej Niemcy podpalili fabrykę makaronów, zaczęto w piwnicy robić się zbyt gorąco, ludność cywilna wyszła w liczbie 57 mężczyzn i nieco więcej kobiet z dziećmi. Ja i 10 mężczyzn ukryliśmy się jeszcze w piwnicy, po chwili jednak żandarmi przeszukujący piwnicę, wykryli nas przy pomocy psa i wyciągnęli na podwórze. Zobaczyłem stojący na środku podwórza tłum do którego Niemcy wyszukujący po terenie doprowadzali schwytanych kryjących się ludzi. Koło bramy stał na nóżkach karabin maszynowy. Dowodzący oddziałem oficer żandarmerii kazał rozdzielić mężczyzn i kobiety. Nadszedł starszy rangą oficer żandarmerii i przez 10 minut naradzał się z oficerem dowodzącym grupą, poczem kazano kobietom wyjść na ul. Wolską i iść do kościoła św. Wojciecha. Moja żona, która wyszła w dniu 4 sierpnia 1944 r. przed godz. 10.30 na rozkaz Wehrmachtu do kościoła św. Wojciecha (dzięki czemu ocalała), przebywała w tym czasie w kościele. Wtem od niej iż grupa kobiet z fabryki makaronów do kościoła św. Wojciecha nie doszła i nikt z tej grupy dotąd się nie odnalazł. Od Polaków zatrudnionych przez Gestapo przy paleniu zwłok na Woli dowiedziałem się iż grupa kobiet i dzieci z fabryki makaronów (ponad 60 osób) została rozstrzelana tego samego dnia naprzeciwko kościoła św. Wojciecha na placu w miejscu gdzie obecnie stoi krzyż.

po odejściu kobiet z podwórza, nam mężczyznom kazano stanąć pod parkanem murowanym z rękoma podniesionymi w górę, potem nastąpiły salwy z karabinu maszynowego. strzelający celował w głowę. Otrzymałem postrzał w prawą rękę w okolicy kostki. Świadek okazał iż na prawej ręce od strony dłoni długości około 15 cm posiada bliznę, szerokości do 5 cm. Zalała mnie krew z podniesionej ręki i upadłem. 110
Gdy salwy i jęki ucichły usłyszałem pojedyncze strzały. Żandarmi chodzili pomiędzy trupami, trącali leżących nogą, sprawdzając kto jeszcze żyje, poczem dobijali pojedynczymi strzałami. Plac był otoczony żandarmami, egzekucję dokonywało około 6-u żandarmów, z których jeden obsługiwał karabin maszynowy. Po pewnym czasie, leżąc z twarzą zakrytą, okrwawioną ręką usłyszałem gwar od strony ulicy, potem salwy, jęki błagania o litość i pojedyncze strzały. Zorientowałem się iż przybyła nowa grupa do rozstrzelania. Potem przyprowadzono jeszcze pięć razy grupy do rozstrzelania; przywaliły mnie dwa trupy. Egzekucja trwała do godz. 18-ej z przerwami na dobijanie i doprowadzanie coraz nowych grup. Leżąc przykryty własną ręką i trupami nie zorientowałem się skąd przyprowadzano nowe ofiary. Z ilości strzałów sędzę iż doprowadzono za każdym razem nie mniej niż 25 osób. Leżałem pod trupami bez ruchu (bojąc się dobicia) aż do godz. 12-ej w nocy. Potem ze względu na to iż panowała cisza, wyczołgałem się z fabryki makaronów do domu przy ul. Płockiej Nr. 25 który stał w płomieniach. Czołgając się widziałem iż w miejscu egzekucji są tylko zwłoki mężczyzn. Razem wtedy ze mną ocalał młody chłopak Szymański, który obecnie mieszka gdzieś na Woli. Szymański nie był ranny, ocalił go niski wzrost, wobec tego iż żandarm mierzył w głowę. Nazajutrz zobaczyłem na podwórzu naszego domu że leżało 4 czy 5 zwłok lokatorów domu. Pozostali zostali rozstrzelani na placu przed domem Nr. 23 razem z lokatorami domu Nr. 23. W dniu 6 i 7 sierpnia 1944 r. kolumna robotników z ul. Sokołowskiej uprzętała zwłoki z ul. Płockiej i fabryki makaronów paląc je na terenie fabryki makaronów, potem słyszałem iż z tego terenu znieśli około 3.000 zwłok. Ukrywałem się z kilku mężczyznami (którym udało się uknąć z egzekucji) na ul. Płockiej aż do 12 września 1944 r. kiedy z powodu braku wody byliśmy zmuszeni wyjść na ulicę, wtedy ujęli nas Niemcy, odprowadzili do kościoła św. Wojciecha, skąd odesłano nas do obozu przejściowego w Pruszkowie.

/ Władysław Peco /

Wł. Pec

Członek Okręgowej Komisji

p.o. Sędziego

/ Halina Werenko /

J. Werenko